



JESZCZE O PRZEHYBIE.

List Stanisława Bogdanowicza
dotyczący Przehyby.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział "BESKID"
Komisja Turystyki Górskiej
Nowy Sącz

Kilka dni temu "wpadła" mi w rękę broszura "Schronisko PTTK na Przehybie" /wyd. III/.

W mojej 50-cio letniej działalności zetknąłem się z nim i może moje wspomnienia przydadzą się Kolegom, do jego historii.

W młodości byłem w nim kilka razy, zimą i latem. zaprzyjaźniłem się z jego przedwojennym gospodarzem /Nazwisko jego Słapa, Glapa lub coś podobnego/... po wybuchu wojny już się z nim nie widziałem. (dotyczy górala ze Szczawnicy Walentego Szymeli).

Gdy w 1940 roku Olek Bitner, który jeszcze nie podpisał "reichslisty", zaczął wciągać mnie w organizację trasy przerzutów przez granicę, w schro-

nisku gospodarzył warszawiak, inż. Jaworski. Olek wyjaśnił mi, że z poprzednim gospodarzem pokłócił się. Było to chyba na początku lata 1940 roku.

W tym czasie, przez Olka, poznałem obu panów Zubków /jeden to późniejszy "Tatar" / i ich kolegę, którego nazwiska nie pamiętam. W ich sklepie z kapeluszami /na ul. Jagiellońskiej/ był punkt gdzie się spotykaliśmy /była tam też jakaś dziewczyna/.

Poznałem też prof. Feliksa Rapfą, do którego nosiłem, od Olka paczki o nie znanej zawartości.

Dalsze moje wspomnienia ujęte są w załączniku "Najmłodszy gazda na Przehybie". Jest to jedno ze wspomnień z mojej działalności. Dotyczy okresu od około połowy sierpnia do około połowy listopada 1940 roku.

Po wojnie rozmawiałem z dr Spiechowiczem. Dowiedziałem się, iż mężczyzna, któremu udzieliłem gościny, szczęśliwie przeszedł granicę przeżył wojnę i wrócił do kraju. Dr Spiechowicz miał odszukać jego adres i

skontaktować nas. Widocznie nie odnalazł adresu, gdyż nie doszło do spotkania. Dr. Wicenty Spiechowicz mieszka obecnie w Zegiestowie.

Po wojnie rozmawiałem też z panem Zubkiem- "Tatarem". Od niego dowiedziałem się, że Olek Bitner został zaprzysiężony do AK. Przysięga ta nastąpiła jednak gdy Olek był w sytuacji przymusowej, gdy przypadkowo wykrył broń przeznaczoną dla AK.

NAJMŁODSZY

"GAZDA"

NA

PRZEHYBIE.

Był 1940 rok. Już prawie rok trwała wojna i okupacja. Ja miałem wtedy 16 lat i dziesięć już lat mieszkałem w Starym Sączu. Interesowałem się przyrodą, fotografią, sportem i turystyką.

W sąsiedztwie mieszkał Olek Bitner, student medycyny, który miał te same zainteresowania. Momo różnicy lat, te wspólne zainteresowania zbliżyły nas i doprowadziły do przyjaźni.

Olek urodził się w Gracu. Jego matka była Polką, a ojciec Niemcem. Już przed wojną rozeszli się i Olek wychowywał się w Polsce u matki, a jego brat Zbyszek w Niemczech u ojca. Olek wychowywany w Polsce czuł się Polakiem, a niemiecki język znał bardzo słabo, tylko ze szkoły.

Długi czas nie chciał podpisać "Reichslisty", a gdy wreszcie zdecydował się, postanowił zrobić na tym dobry interes. Ułatwiło mu to, bardzo wysokie w hierarchii hitlerowskiej, stanowisko jego ojca.

Miedzy innymi funkcjami został tzw. "Treuhedlerem" od spraw turystyki, a w rejonie jego działania znalazło się schronisko na Przehybie, do którego obaj czuliśmy szczególny sentyment.

Zabezpieczenie tego schroniska i jego wyposażenia, by przetrwało do czasu gdy turys-

tyka znów się będzie swobodnie rozwijać, stało się że tak powiem Olka hobby.

O tym by schronisko zarabiało na siebie nie było mowy. By zabezpieczyć schronisko przed dewastacją musiał być w nim stały gospodarz, któremu trzeba było zapewnić utrzymanie i zarobki.

Na ten cel Olek otrzymał tylko minimalne fundusze, a w większości łożył własne pieniądze, obficie czerpane z innych intratnych źródeł.

Był wieczór. Siedzieliśmy przy kolacji, gdy wpadł do nas wzburzony Olek.

"Znów mam kłopoty ze schroniskiem, wywalam tego gospodarza".

Nie pamiętam już jaki podał powód, ale okazało się, że obecny gospodarz /inż. Jaworski z Warszawy, który gospodarzył tam z całą rodziną/ jutro ma opuścić schronisko, a Olek nie znalazł nikogo na jego miejsce.

I wtedy Olek zaapelował do mnie, jako do turysty, bym mu pomógł.

"Roboty nie bedziesz miał, turystyka ustaje, zaglądają tam tylko górale w drodze ze Szczawnicy do Rytra lub odwrotnie. Dlatego nie mogę zostawić pustego schroniska, bo go okradną, a wiesz ile tam sprzętu. O jedzenie się nie martw. Jutro weźniemy ile damy radę, a potem będę ci donosił".

Imponowało mi to, miałem ochotę, lecz wiedziałem, że matka stara się dla mnie o pracę w Krakowie. Nie zgodziłem się więc na formalne zatrudnienie lecz tylko na tymczasowe pilnowanie schroniska, do poki nie znajdzie właściwego gospodarza czego się nie doczekałem.

Tak więc na drugi dzień, obaj uczeni jak wielbłądy, wybraliśmy się z Olkiem do schroniska.

Po załatwieniu krótkich formalności, poprzedni gospodarz opuścił schronisko.

Wkrótce odszedł też i Olek, a ja zostałem tylko z małym czarnym kotkiem. kotka tego bardzo szybko porwały lisy.

Odtąd przez długie tygodnie, apotem i miesiące, jedynymi i to rzadkimi gośćmi byli prze-

chodzący górale, "dziadzius" czyli leśniczy z Gabonia, dziewczyna z leśnicówki, donosząca mi mleko raz na trzy dni i co raz częściej patrolę niemieckiej straży granicznej.

Pierwszy raz w życiu byłem tak osamotniony i muszę powiedzieć, że pierwsze dni, a zwłaszcza noce nie były przyjemne. Potem przyzwyczaiłem się. Czas zapelniałem sobie porządkowaniem schroniska, opalaniem się, jazdą na nartach po trawie i spacerami w okolicy schroniska.

Gdy była niepogoda rozczytywałem się w książkach z biblioteki. Tam też, we "Wierchach" spotkałem nazwisko Olka, jako uczestnika wyprawy która dokonała pierwszego wejścia nową tatrzańską trasą wspinaczkową.

W jesieni, zwłaszcza rano, podziwiałem fantastyczne widoki Tatr, wylaniających się z morza skłębionych chmur.

Leśną zwierzynę jak: lisy, sarny, jelenie, wiewiórki itp. mogłem podziwiać z okien schroniska.

Okno mojego pokoiku przysłonięte było gałęziami smreka, tak że nawet w słoneczny dzień, był tam zielony półmrok.

Pewnej jesiennej nocy rozszalała się wichura. Drewniane schronisko trzęsło się i trzeszczało. Długo nie mogłem zasnąć, a gdy usnąłem zapadłem w kamienny sen.

Gdy się obudziłem i otworzyłem oczy zerwałem się i ze strachu wyskoczyłem z pościeli. W pokoju było osłepiająco jasno. Nie od razu zorientowałem się, co się stało. Dopiero gdy spojrzałem w okno zobaczyłem, że nie ma już smreku, a słońce rozświetla cały pokój.

Swierk był ułamany tuż poniżej okna, a brakująca część miała napewno ponad dziesięć metrów długości. Przez dwa tygodnie poszukiwałem ten kawałek, lecz nie udało mi się go odnaleźć.

W kierunku na Krościenko, wiatr ten wykarczał kawał starego, mocnego lasu.

Umówiłem się z Olkiem, że następnym razem zostanie w schronisku kilka dni, a ja pojedę do rodziny na swoje imieniny. Jak zwykle ustaliliśmy dokładny termin, który Olek pedantycznie przestrzegał.

Kilka dni przed tym terminem przyszła zima, wcześniej i gwałtownie. Góry pokryła gruba warstwa śniegu.

Wieczorem przed dzień planowanego przybycia Olka, rozszalała się wichura i burza śnieżna i trwała trzy doby.

Zastanawiałem się czy czasem Olek nie chciał być punktualnym aż do przesady i czy nie wybrał się w tę pogodę, co mogło być tragiczne.

Gdy mimo pięknej zimowej pogody, Olek nie zjawił się przez kilka następnych dni, byłem pewnym, że coś się stało.

Myślą tą podzieliłem się ze znajomym patrolom straży granicznej i powiedziałem im, że będę musiał zejść wyjaśnić sytuację i po prowiant, który już mi się kończy. Powiedziałem im to by wiedzieli, że mnie niema gdyby zastali zamknięte schronisko.

Oczekalem jeszcze jeden dzień i wieczorem zdecydowałem, że jutro schodzę do Sącza.

Gdy kładłem się spać usłyszałem słabe stukanie w drzwi. Olek pomyślałem sobie, ale czemu tak późno w nocy? Otworzyłem drzwi, a do sieni wszedł, słaniając się z wyczerpania, jakiś nieznan mi mężczyzna.

Pomogłem mu się rozebrać i po nakarmieniu resztkami prowiantu, zapytałem co on tu robi i to w takim stroju. Był tylko w garniturku, prochowcu i pantoflach.

Wyjaśnił mi, że w Sączu wcale nie ma zimy i co go tu spotkało zaskoczyło go. Padał kilka razy z wyczerpania i byłby chyba został na stałe pod smrekiem gdyby nie zobaczył mojego światła. A zobaczył tylko dzięki temu, że zawsze wieczorem robiłem obchód schroniska.

Z początku nie chciał wyjaśnić celu swego przyścia lecz wreszcie powiedział, że ucieka przed Niemcami i chce przejść granicę.

Skierowali go do mnie znajomi, na których się powołał, a przede wszystkim dr. Wincenty Spiechowicz, czołowy działacz konspiracyjny w Starym Sączu.

Z kolei ja pytałem go czy zna Bitnera i czy nie wie co z nim jest. Niestety nie umiał mi udzielić informacji.

Z jego dokumentów spisałem

sobie dane, by sprawdzić je na dole i powiedziałem mu by nie otwierał drzwi gdy przyjdzie straż graniczna, to pomyślał, że nie ma nikogo i odejdał.

Na drugi dzień, napiwszy się tylko gorzkiej herbaty, by nie korzystać z ostatnich okrucichów jedzenia i umówiwszy się gdzie ma zostawić klucz, gdyby opuścił schronisko, wyruszyłem w drogę.

Zawsze chodziłem nieoznakowaną ulubioną trasą przez Halę Konieczną, lecz tym razem szedłem szlakiem na Rytro, którym chodził Olek. Zszedłem z partii grzbietowej znalazłem się w gęstej mgłę. Pełen rozterki, czy postąpiłem słusznie, czy powinienem jeszcze czekać, a jeżeli tak to jak długo? szedłem zamyślony.

Mgła ustąpiła raptownie i zaświeciło słońce. Wychodząc z lasu na małą łączkę, zobaczyłem że z drugiej strony wkracza na nią Olek. Niósł prowianty. Wyplanany plecak i torby w obu rękach świadczyły o obfitym zaopatrzeniu. Nie zauważył mnie jeszcze.

Zokrzykiem radości podbiegłem do niego, ciesząc się, że żyje, że me obawy nie sprawdziły się.

Lecz z jego strony zamiast głosu przyjaźni usłyszałem ryk wściekłości "Jak mogłeś opuścić schronisko, ty świnio, to zawsze tak z wami polakami na was nigdy nie można polegać, zwalniaj cię natychmiast, wynoś się z moich oczu itd..."

Pienił się z wściekłości i nie dał mi powiedzieć ani słowa, na wytłumaczenie się. Odwróciłem się na pięcie i poszedłem do domu. Z daleka zawołałem jeszcze - masz gościa w schronisku!

W bramie spotkałem listonosza z listem od matki. Pisała brym natychmiast przyjechał do Krakowa, gdyż załatwiła mi pracę w warsztacie tokarskim.

Tak skończyło się moje "gazdowanie" na Przehybie i resztę tego co piszę, znam tylko z opowiadań rodziny i kolegów.

Kilka dni po moim wyjeździe wpada Olek, do naszego domu, z okrzykiem "Gdzie jest ten co mi bandytę zostawił w schronisku?"

W dalszym ciągu opowiadał

taką historię:

"Zachodzę pod schronisko, pukam, dobijam się, a nikt mi nie otwiera. Mróz jak diabli, a ja łażę w koło i próbuję dostać się do środka. Dopiero jak zacząłem wołać po polsku, otworzył mi drzwi ten bandyta. Ale, że on bandyta to się dopiero potem przekonałem.

Gdy zaczęło się ściemniać, zły i zmęczony kładę się spać, a ten bandyta do drugiego łóżka, bo nie chciało mi się napalić dla niego w innym pokoju.

Ledwie się zdrzemnałem budzi mnie jakiś hałas i słyszę niemiecką mowę. Straż graniczna, wyskakuję z łóżka, chcę iść otworzyć, a ten bandyta łapie siekiere z pod pieca i woła - stój bo ci łeb rozwalę! Potem związał mnie i poszedł spać, gdy Niemcy odeszli.

Rano ten bandyta nazwał się, zabrał jedzenie i broń, rozwiązał mnie i poszedł sobie. A ja dotychczas nie mogę przyjść do siebie. Oj co ja przeżyłem tej nocy, ani chwili nie spałem".

Postowie:

Niedługo potem Olek popełnił samobójstwo /a może było to tylko upomnienie?/ w drodze ze schroniska do Rytra, gdy dowiedział się, że jest poszukiwany przez Gestapo, Prawdopodobnie za nadużycia na innym polu.

Schronisko o którym mowa też nie ocalało z pożogi wojennej. Zostało spalone przez Niemców, by nie było ostoja dla partyzantów, a obecnie na jego miejscu wybudowane jest całkiem nowe, nowoczesne schronisko.

Wg. niedawno uzyskanych informacji, Olek był zaorczytym w AK. Podejrzewam, że pracował na dwie strony.

Stanisław Bogdanowicz

P.s.

Wg. uzyskanych informacji, byłem najmłodszym gospodarzem schroniska turystycznego i to górskiego, w historii polskiej turystyki.

EPITAFIA

Marian Moszycki
1908 - 1974

Urodził się 10 grudnia 1908 r. w Nowym Sączu. Był nauczycielem szkół podstawowych - ostatnio w Kurowie nad Jeziorem Roznowskim.

Zołnierz września - potem konspiracji ścigany przez Gestapo. Po wyzwoleniu również nie doczekał się uhonorowania za walkę o wolną Polskę. Figurował na liście NKWD i SB. Ostatecznie został skromnym nauczycielem wiejskim. Tutaj wyrósł na zaangażowanego propagatora i organizatora turystyki szkolnej. Związał się z PTTK - był jednym z pierwszych przewodników beskidzkich w utworzonym w 1954 r. przy Oddziale PTTK "BESKID" Kole Przewodników. Był członkiem Zarządu Oddziału od roku 1955 do roku 1967 oraz po zorganizowaniu Komisji Turystyki Górskiej czynnym jej członkiem, uczestnicząc z zaangażowaniem we wszystkich rajdach i imprezach.

Za pracę w PTTK wyróżniony został Srebrną Odznaką PTTK. Ponadto został odznaczony Krzyżem Partyzanckim i Medalem Zwycięstwa.

Zmarł 25 sierpnia 1974 r. pochowany jest na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

dziennika 1944 r. został przeniesiony jako instruktor do Okręgu AK Kraków.

Studia medyczne odbył częściowo w Akademii Medycznej we Wrocławiu, częściowo w Krakowie a następnie podjął praktykę lekarską w Szpitalu Powiatowym, potem w lecznicy otwartym i w Pogotowiu Ratunkowym w Nowym Sączu.

Do Oddziału PTTK "BESKID" zbliżył się przez Komisję Kajakową, której był czynnym działaczem i której kierownictwo objął w roku 1955. Z jego inicjatywy Komisja uczestniczyła nie tylko w licznych imprezach międzynarodowych, organizując na nich poszczególne etapy, jak np. "Spływ do granic pokoju", ale organizowała również własne imprezy wodniackie. I tak w roku 1961 - roku 55-lecia Oddziału PTTK "BESKID" pod jego kierunkiem i przy jego udziale zorganizowano spływ na Dunajcu "O puchar Ziemi Sądeckiej", który potem stał się imprezą cykliczną.

W roku 1957 Tadeusz Sokół został wybrany II wiceprezesem Zarządu Oddziału i funkcję tę pełnił przez jedną kadencję.

Zmarł 21 września 1980 r. i pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Tadeusz Sokół
1914 - 1980

Urodził się 15 czerwca 1914 r. w Czaharach Hryniewieckich pow. Zbaraż. Kampanie "Wrześniową przeszedł w 51 Pułku Piechoty. W 1940 r. został aresztowany przez NKWD zwolniony w 1942 r. - zgłosił się do tworzącej w ZSRR Armii Polskiej, z którą pod dowództwem Andersa znalazł się na Bliskim Wschodzie. We Włoszech został przeszkolony w dywersji i broni pancernej i zaprzysiężony. Jako "skoczek spadochronowy" "Cichociemny" został zrzucony z 21 na 22 września 1944 r. do placówki "Rozmarn" w powiecie włoszczańskim. Tam wziął udział w walkach toczonych przez kielecki Korpus AK, a pod koniec paź-

WIEŚCI Z PRZECZYBY

Schronisko na Przeczybie jest już przykryte papą, która ma być w przyszłości podkładem pod bardziej nowoczesne ale zarazem dużo kosztowniejsze zadaszenie. Ukończenie tych prac pozwala na wykańczanie w okresie zimy wnętrza parteru tak by na sezon letni można było uruchomić już część gastronomiczną a w jesieni część noclegową na I piętrze.



Czterdzieści lat przewodnictwa sądeckiego

cd. z nr 4/93

Witek Tokarski - Ojciec. Gdzieś jakiś uczeń i "Budy" tak się o nim wyraził. Słowo przylgnęło do niego i pozostało. 84-letni Ojciec prezesuje w Naszym Kole już 25 lat, a "dzieci" wciąż mu przybywa. Profesor wychowania fizycznego, stosował uczniom dyscyplinę dodatkową: wiedzę o górach. Sam zna góry, jak nikt inny. Jest zachwycony, gdy ktoś powie mu o górach coś nowego. Sam ma wszystkim ciągle wiele do powiedzenia. Stale się obawia, czy wszyscy go słuchają. Dlatego też często przerywa i mówi: "słuchajcie moi drodzy". Ojciec ma dwa domy, - jeden w Nowym Sączu na Zygmuntowskiej 24, założony książkami, prze-ważnie turystycznymi już nie tylko na półkach i regałach, lecz także na długim stole, zajmującym niemal cały pokój. Drugi dom mają p. Tokarscy w Piwnicznej, na Hanuszowie nad Popradem. Dom ten to swoiste muzeum krajoznawcze i chata turystyczna. Ojciec lubi swe dzieci, rozpieszcza je i dość często całuje i ścisca. Czuwa nad dobrą atmosferą domową i czyni to bezbłędnie. Wszyscy mu życzymy, by nam ojcował do stu lat.

Hania Władka. Po mężu nie wiem jak się nazywa. Na kursie była naszym obiektem pożądania. Była stale pilnowana przez mamę i absztyfikanta, - bardzo zresztą sympatycznego, nieżyjącego już turystę. Dwie ostatnie osoby egzaminu przewodnickiego nie zdawały i dlatego lista słuchaczy kursu nie pokrywa się z listą absolwentów. Hania była wybitną pięknością, wiedziała o tym i często się do nas zalotnie uśmiechała. Była z nami na szeregu wycieczkach i rajdach, już przeważnie bez "obstawy", co było mile przez nas widziane. potem nagle "odpiłyła w siną dal". Podobno mieszka na stałe w Limanowej, w której i ja zamieszkuję od 23 lat. Lecz

jest to już taka metropolia, że Hanię zdążyłem zauważyć prze-lotnie coś ze dwa razy.

Listę członków założycieli za-mykam ja - Antek, syn stróża z Banku Polskiego, ul Jagielloń-skiej 56. Do lat szesnastu byłem malutkim sietniokiem, dlatego mściłem się na tych dużych. Na wycieczkach szkolnych i harcer-skich leciałem z wiewieszonym ozorem i byłem postrachem wszystkich belfrów z II "budy" i drużynowych - np. dha Pucka Pilińskiego. Później mi już to pozostało. Byłem postachem dla mam i małżonkówek moich kolegów. Kto ze mną poszedł na wyciecz-kę, wracał zwłuczony i odpoczy-wał do następnej wycieczki. Coś mnie gnało i nie dawało mi spo-cząć. Wraz z śp. żoną zesłaliśmy wszystkie góry w Polsce, Tatry Słowackie i wiele innych pasm w CSRS. Później mi to przeszło. Teraz zachwycają mnie gotyckie Madonny, pyzate aniołki baroko-we i Chrystus Pantokrator z ikonostasu. Obecnie - na stare lata powróciłem znów do roboty na szlakach narciarskich.

Jak widać z biegiem lat wy-kruszyło się grono przewodników - założycieli naszego Koła. Czynnym jest nas obecnie w Ko-le 5 kolegów, przeważnie długo-wiecznych. Nie chodziło nam o zarobkowe prowadzenie wycie-czek. Z całym zapalem oddaliśmy się społecznemu wodzeniu nie-wielkich grup turystów indywi-dualnych, niekiedy wycieczek zakładów pracy, a przede wszyst-kim młodzieży szkolnej. Właś-nie pracy przewodnickiej głów-nie wśród młodzieży i organizo-waniu imprez i raidów poświęci-liśmy pierwsze lata naszej działalności.

Bywało tak, że na zapowie-dzianą wycieczkę nie przybył nikt. Wówczas [przewodnik wyru-szał w góry sam, podpatrywał w skupieniu przyrodę, szkolił się samotnie, wybierając warianty

wyznaczonej trasy i zdobywał doświadczenia człowieka gór.

W latach tych - z chwilą objęcia godności prezesa Oddziału przez kol. Władysława Stenderę podjął "BESKID" wielką akcję społeczną zagospodarowania terenu. Mieliśmy wówczas pod swoją opieką obszar od Hańczowej na wschodzie do przełęczy Knurowskiej na zachodzie. Do akcji tej włączyli się z całym zapalem przewodnicy. Beskid Niski od Hańczowej i Wysowej na zachód, Beskid Sadecki, Pasma Lubania w Gorcach i Beskid Wysowy po dolny bieg Raby deptały co roku wytrwale stopy przewodników - znakarzy, odnawiając dotychczasowe i wytwarzające nowe szlaki turystyczne. Przewodnicy brali czynny udział w zakładaniu stacji turystycznych (Sucha Dolina, Studzionki) i ulepszaniu prymitywnych schronów.

Koło nie zaniedbywało w tym czasie pracy szkoleniowej, organizując wycieczki szkoleniowe i przyciągając do siebie nowych kandydatów.

W rku 1955 wybrano nowy zarząd Koła. Przewodniczącym został Antoni Kotlarz, sekretarzem Mieczysław Bogaczek, skarbnikiem Jan Mazanec, członkiem Zarządu Franciszek Dąbrowski. Koło liczyło wówczas 16 przewodników i 6 kandydatów. Wymieniony skład zarządu przetrwał z małymi zmianami do 1959 r.

Lata te - to okres wspaniałych masowych imprez turystycznych Oddziału "BESKID", na których frekwencja - głównie młodzieży - dochodziła do 500 - 600 osób. Szczególnie udane imprezy to: trzydniowy rajd narciarski w Gorcach, Pieninach i Beskidzie Sadeckim z metą w Rytrze w 1956 r. i rajd górski 50-lecia Oddziału PTTK "BESKID" z metą w Piwnicznej. Bardzo malowniczymi imprezami były raidy na Święto Jabłoni do Łącka i złoty młodzieży na Hali Łabowskiej i Pisanej. Gross prac w tych imprezach spoczywał w rękach przewodników, skupionych w Oddziałowych Komisjach: Górskiej i Narciarskiej.

Koło przewodników zorganizowało tygodniowe dyżury przewodnickie w sezonach: letnim i zimowym, podczas tych dyżurów przewodnik miał obowiązek obsłużyć w ciągu tygodnia zamó-

wione wycieczki a w sobotę i niedzielę wycieczkę społeczną w/g planu KTG lub KTN. Z obowiązków tych wywiązywali się przewodnicy na ogół sumiennie, prowadząc nadal znacznie więcej wycieczek społecznych niż zamówionych odpłatnych.

Do Koła Przewodników przystąpili w tym czasie tacy wspaniali turyści i działacze, jak kol.kol. sp. Włodzimierz Głębowicz z Dobrej, Leopold Bieniasz i Eugeniusz Rużański z Nowego Sącza, ks. Stefan Zymuła z Piwnicznej Ryszard Wolny z Marcinkowic i inni.

W 1956 r. nastąpiła akcja porządkowania przewodnictwa zarządzona przez Zarząd Główny PTTK. Nadano wówczas uprawnienia państwowe przewodnika I kl. 3 kolegom, II kl. 7 kolegom i 3 kl. 6 kolegom. Podczas weryfikacji przedyskutowaliśmy z Podkomisją Przewodnicką KTG Zarządu Głównego PTTK problemy naszej pracy i nastawiliśmy się na długofalową akcję szkoleniową z członkami i kandydatami Koła.

W okresie od 7.10.1957 do 1.02.1958 r. zorganizowało Koło drugi kurs przewodnicki. Egzamin zdało wówczas 12 kandydatów, zasilając kadrę przewodnicką.

W 1958 r. z inicjatywy Koła Przewodników i Koła Miłośników Starego Sącza zorganizowano kurs dla przewodników miejskich po Starym Sączu, obejmujący 24 godz. wykładów. Kurs ukończyło 7 naszych przewodników, otrzymując od MRN w Starym Sączu uprawnienia do prowadzenia wycieczek szczególnie ważnych i prestiżowych po Starym Sączu.

Zorganizowano ponadto 3 całonocne seminaria szkoleniowe w Nowym Sączu i Starym Sączu i wydano 8 skryptów szkoleniowych o łącznej objętości 136 stron.

5 przewodników wiozło w 1959 r. wielki wkład pracy społecznej przy zbieraniu materiału i redagowaniu "Informatora turystycznego Ziemi Sadeckiej".

W 1958 r. przewodnicy sadeccy byli twórcami 72 km nowych szlaków narciarskich w Beskidzie Sadeckim. Podczas tej pracy pozyskaliśmy nowego kandydata - górala z Suchej Doliny kol. Jana Gumulaka.

W dniu 9.06.1959 r. wybrało

Koło nowy Zarząd w osobach: Eugeniusz Rużański przewodniczący, Mieczysław Bogaczyk sekretarz, Mieczysław Danek skarbnik i Adam Turowicz - członek Zarządu. W dniu wyborów Koło liczyło 24 członków rzeczywistych i 12 kandydatów.

W okresie kadencji nowego Zarządu, która trwała do 2.01.1963 r. zaznaczył się napływ licznych kandydatów. Zorganizowano dla nich trzeci z kolei kurs przewodników beskidzkich w okresie od 6.11.1961 do 26.01.1962, obejmujący 80 godz. wykładów, 20 godz. seminariów i 3 wycieczki szkoleniowe. Kurs ukończyło 29 kandydatów, z których 22 złożyło egzamin państwowy i uzyskało uprawnienia przewodnickie.

"Eksperyment Sadecki" zapoczątkowany w 1958 r. w wyniku którego Nowy Sącz stał się pięknym i godnym zwiedzenia miastem a Ziemia Sadecka terenem ciekawych przemian społeczno-gospodarczych, przyciągał coraz większe rzesze turystów krajowych i zagranicznych do Ziemi Sadeckiej.

Wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu zorganizowało Koło wiosną 1963 r. kurs przewodników miejskich. Po kursie szereg naszego Koła zasiliło 10 nowych przewodników. Tak więc z końcem 1963 r. Koło Przewodników posiadało 2 sekcje: przewodników beskidzkich z 39 członkami i przewodników miejskich z 10 członkami.

W obsłudze wycieczek zaszły dość poważne zmiany. Przewodnicy coraz liczniej obsługują wycieczki z zewnątrz na zlecenie oddziałowego Biura Obsługi Ruchu Turystycznego. Coraz więcej jest obozów i wczasów wędrownych, organizowanych przez różne instytucje. Kontynuowane jest oczywiście prowadzenie wycieczek społecznie w ramach planów naszych kół turystycznych, KTG i KTN.

Praca szkoleniowa Koła, jakkolwiek posiada jeszcze aspekt poznawania sąsiednich i dalszych regionów górskich, o czym świadczą wycieczki szkoleniowe na Babią Górę, Gorce i Beskid Wyspowy, zaczyna się ogniskować na gruntownym studiowaniu przeszłości i zabytków Ziemi Sadeckiej. Chodziło o to, aby przewodnicy stali na wysokości

zadania w obsłudze wycieczek docierających z zewnątrz na nasz teren. Wyraźny zwrot ku tej formie szkolenia zaznaczył się w kole od 1964 r., gdy przewodniczącym Zarządu został kol. Jan Wojtas. Wycieczki szkoleniowe odbywały się odtąd przeważnie autokarami, docierając do zabytków Ziemi Sadeckiej wokół Jeziora Rożnowskiego lub na południe ku zabytkom Łemkowszczyzny, ku Pieninom, na Podhale, Spisz i Orawę, a nawet ku zabytkom Ziemi Krakowskiej i Tarnowskiej. Przyswieca tutaj dążenie do szkolenia przewodników terenowych, znów w kierunku rosnącego zapotrzebowania społecznego. Przewodnik tamtych czasów musiał w coraz większym zakresie siadać do autobusu i w ciągu krótkiego czasu zaznaczyć przybyszów z odległych miast z zabytkami i pamiętkami przeszłości, z historią ziemi rodzinnej, o przemianach, jakie się dokonały po wojnie, nie zapominając przy tym o ukazaniu piękna przyrody i krajobrazu. Przyzwyczajeni do wędrowek staraliśmy się "aplikować" przybyszom także krótkie, relaksowe i pouczające "ścieżki zdrowia". Punktami tymi stawały się coraz częściej: Góra Parkowa w Kryniczy (zejście), Sucha Dolina, Wąwóz Homole, wodospad Sewerynowka i górny Park w Szczawnicy, przełom Białki, pod Kramnicą i Obłazową, cmentarze wojenne na wzniesieniach.

Czwarty z kolei Zarząd Koła wybrany został 2 grudnia 1963 r. w składzie: Jan Wojtas przewodniczący, sp. Jerzy Budziszewski zast. przewodniczącego, Elżbieta Kohut sekretarz, członkowie sp. Franciszek Dąbrowski, Krystyna Tyrkielewicz, Witold Tokarski i skarbnik Józef Kołodziej. Wybrano Komisję Rewizyjną w składzie: Stanisław Majcher, Alina Ogarek. Zygmunt Tarka oraz Sąd Koleżeński w składzie: Jerzy Mroczkowski, sp. Eugeniusz Pawłowski i Antoni Sitek.

Wymieniony Zarząd Koła zorganizował kolejny kurs przewodników, po którym na 40 uczestników złożyło egzamin 23 osoby. Wzrost wycieczek w tym czasie na zlecenie BORT-PTTK obrazują cyfry: w 1963 - 170 wycieczek, 1964 - 290, 1965 - 320,

1966 - 340, 1967 - 380, 1968 - 750.

Piąty z kolei Zarząd Koła Przewodników działał od 1967 r. w składzie: Jan Wojtas przewodniczącą, (po jego odejściu od 1968 r. Witold Tokarski), Józef Niemiec zast. przewodniczącego, Irena Styczńska sekretarz, śp. Ewa Piekarz skarbnik. Członkami Zarządu zostali: Józef Czerniecki, Zdzisław Marzec i Mieczysław Pietras.

W 1969 r. odbył się szósty już z kolei kurs przewodników, tym razem zgodnie z nowym trendem - przewodników terenowych. Ukończyło go 15 osób. Po tym uzupełnieniu i biorąc pod uwagę odejście z różnych powodów stan liczebny Koła wynosił 38 przewodników beskidzkich i 24 terenowych, w tym 10 osób posiadało obywatelstwo. Stworzono także instytucję honorowych przewodników, którzy zasłużyli się w pracy przewodnickiej, a później z ważnych powodów pracy tej nie mogli kontynuować. Pierwszymi honorowymi przewodnikami zostali: Leon Szwenik i mgr Ryszard Wolny.

Przewodnicy byli przeważnie ludźmi niezależnymi. Mieli swój w większości skryzalizowany światopogląd i w zasadzie nie było potrzeby wykładów na ten temat. Nie do pomysłenia jednak dla władz partyjnych było pozostawienie odłogiem tak licznej grupy inteligentów. Okresowo aplikowano nam więc pogadanki polityczno-wychowawcze. Pamiętam, jak jeszcze w latach pięćdziesiątych...

mordował strasznie te pogadanki ówczesny wicestarosta, a my z powagą głosaliśmy się po ustach, aby zakryć wszechogarniające ziewanie. W początku lat siedemdziesiątych zagadnienie to rozwiązyaliśmy poprzez "Prasowki" prowadzone uroczko przez kol. Józia Czernieckiego. Szkolenie prowadziliśmy ponadto poprzez prelekcje naukowców krakowskich, prelekcje z przeżyciami kol. A. Sitka i projekcje filmów wąskotaśmowych wyreżyserowanych przez kol. kol.: A. Karasińskiego, śp. Tadeusza Mendelowskiego i Eugeniusza Rużańskiego. Wycieczki szkoleniowe urządzano w tzw. "martwych sezonach". Od roku 1968 rozpoczęto wydawanie tzw. "materiałów szkoleniowych". Były to zeszyty

obejmujące wszystkie potrzebne nam tematy szkoleniowe, opracowane bezinteresownie przez grono przewodników, jak dr Zdzisław Marzec, Witold Tokarski, Władysław Głuc, Irena Styczńska śp. Witold Głębowski i inni. Zeszyty te wydawane pod wspólną nazwą "Sądeczyzna" (dwa pierwsze w latach 1968 i 1973) odegrały wybitną rolę w naszej pracy szkoleniowej. Moim zdaniem powinniśmy obecnie podjąć prace nad uaktualnieniem i wznowieniem tych materiałów.

Nasi przewodnicy: mgr Antoni Sitek i mgr Aleksander Zubek uczestniczyły w dniach. 23-25 listopada 1973 roku w II Krajowym Konkursie Krasomównym Przewodników w Golubiu-Dobrzyniu. W konkursie tym kol. Zubek zajął zaszczytne trzecie miejsce.

Po wyborach w dniu 5 grudnia 1973 r. ukonstytuował się szósty już z kolei Zarząd Koła w składzie: Witold Tokarski przewodniczący, Józef Czerniecki i Zdzisław Marzec wiceprzewodniczący, Irena Styczńska sekretarz, Ewa Zajac zast. sekretarza, Władysław Głuc skarbnik, Antoni Sitek kronikarz i członkowie: śp. Ewa Piekarz, śp. Franciszek Dabrowski i Tadeusz Kwieciński. W 1974 r. upłynęło 20 lat pracy naszego Koła. Doceniając wkład pracy dla rozwoju turystyki sądeckiej Zarząd Oddziału PTTK "BESKID" zorganizował 1 marca 1974 r. uroczyste zebranie z udziałem wszystkich przewodników i przedstawicieli miejscowych władz polityczno-administracyjnych. Koło zostało udekorowane Złotą Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Ziemi Sądeckiej. Dla nas najmilszym podarkiem była Kronika Dwudziestolecia wykonana przez niezawodnego Antka Sitka. Było w niej wszystko, co cieszyło nasze serca i budziło chwilę zadumy, co ukazywało, jak byliśmy młodzi i piękni i jak zbryldaliśmy przez minione 20 lat.

Antoni Kotlarz



RAJD NARCIARSKI W BESKIDZIE SĄDECKIM.

Porządna zima nie chce nadejść w góry w tym roku. Mimo to Komisja Narciarska w Oddziale PTTK "BESKID" w Nowym Sączu naprzekór niełaskawej pogodzie przeprowadziła w dniach 14-16 stycznia b.r. rajd narciarski w paśmie Jaworzyny Krynickiej. Mimo braku śniegu i przy intensywnym deszczu wyruszyli w piątek 14 stycznia 3 grupy turystyczne do schroniska PTTK na Łabowskiej Hali. Uczestniczyło w nich 12 narciarzy z Koła Krajoznawczo-Turystycznego nr. 4 przy Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu pod kierownictwem przodowników turystyki narciarskiej kol. Piotra Piwowara, Lecha Czoppa i Antoniego Kotlarza. Drugą grupę tworzyło 7 uczniów Szkoły Podstawowej w Nawojowej, którzy wyruszyli bez nart, jedynie z kijkami pod wodzą przodownika turystyki narciarskiej kol. Edwarda Borka.

Trzecią najstabiliej wyekwipowaną grupę, bo jedynie zaopatrzoną w ciepłe fantazyjne ubiory i urodę stanowiły 4 entuzjastki narciarstwa, reprezentujące Zespół Szkół Medycznych pod fachowym kierownictwem kol. dyrektorki szkoły p. Aleksandry Fugiel. Jęzeli dodamy, że z grupką tą przybył nasz przodownik dr. med. Zdzisław Krzyżanowski z małżonką, musimy przyznać, że od strony zabezpieczenia sanitarnego byliśmy bezkonkurencyjni.

Nie będziemy Fachowo wymieniać celu, jaki chcieli osiągnąć organizatorzy. W dolinach zimy nie było. W górach tylko w partiach szczytowych powyżej 900 m było nieco śniegu, owiele jednak za mało, by się swobodnie poruszać na nartach. Chcieliśmy jednak pokazać młodzieży reaktywne szlaki narciarskie. Przede wszystkim jednak zimę w górach, która chociaż niepełna, to jednak była fascynująca w swej surowości. Pokazać o omówić przyrodę pogrążoną w śnie zimowym i krajobraz górski szczególnie piękny i daleko aż po Tatry widoczny w czystym zimowym powietrzu.

Nie pomyliliśmy się. Zaledwie opuściliśmy deszczowy Sącz i

równie mroczną Łabową, było co raz jaśniej a Hala Łabowska przywitała nas jednolitą białą pokrywą wytesknionego śniegu. Zaraz też chłopcy rozpoczęli na nim narciarskie szaleństwo. Instruktorzy uporządkowali wnet te zapędy i kilka dobrych godzin trwały ćwiczenia terenowe i przebieżki narciarskie aż po późny wieczór. Nieco później omówiliśmy świeżo przygotowany do zimy szlak narciarski z Łabowej przez Łabowiec na Halę Łabowską i napisaliśmy protokół jego technicznego odbioru, uzgadniając konieczne uzupełnienia w oznakowaniu.

W sobotę 15 stycznia podzieliśmy się na trzy grupy. Największa 10 osobowa wędrowała na nartach na niedysiejsze, dziś już zalesione hale grzbietowe: Jawor, Krajnią i Nad Kamieniem oraz na pustą płaską halę Średnią. Popołudniu uczyli chłopcy z zapalem cztery gracje pielęgniarstwa arkanów sztuki narciarskiej.

Druga 8 osobowa grupa piesza poszła marszem na azymut dziłkami dawnymi drózkami i bezdrożami na 15 kilometrową trasę, która normalnie turysta nigdy nie przemierza: z Łabowskiej Hali przez polany Wargulszzańskie, Jaworynki, polanę Długoszwówkę, dolinę Potaszną, wierzch Lembarczek /916 m npm/ i Lembarskie do Baćówki nad Wierchomlą. Po posiłku w schronisku powrócili przez Połomy, Betlej, Młaczno, Cisowy Wierch i b. halę Jawor do naszego schroniska na Łabowskiej Hali.

Trzecia 3 osobowa grupa wyszła odbierać szlak narciarski grzbietowy z Łabowskiej Hali przez halę Jawor i Juchówkę na Runek /1081 m npm/ - razem 7,3 km. Znakarze, zaopatrzeni w siekiere, obcęgi i gwoździe mieli sporo prac uzupełniających, głównie przy przecinaniu zwiśających gałęzi świerków trzydziestoletnich i konarów bukowych. Usunęliśmy również z szlaku sporo kłód i odpadów drzewnych po zrywce i zwózce drewna oraz przebiliśmy na właściwe miejsca 4 drogowskazy i 3 kierunkowskazy.

Wieczorem uczestnicy rajdu wzięli udział w konkursie - teżcie krajoznawczym, pogadankach o istocie turystyki, wędrowek.

wspinaczek i zdobywaniu niedostępnych szczytów. Wymiana poglądów przeplatana była żartami i anegdotami, muzyką i piosenkami. Było przytulnie przy wesoło płonących szczapach w kominku.

W niedzielę 16 stycznia wyruszyli wszyscy uczestnicy o 8.30 szlakiem narciarskim przez byłą Hałę Krajnią i Hałę Średnią na Pisaną Hałę i od jej skrają czeszli na podgrzbieciową polanę Czerież do baczki p. Antoniego Jarzębaka z Łomnicy - ojca uczestnika rajdu. Tu miała miejsce "wieczornica" przy pełnym niemal marcowym słońcu, z wielkim ogniskiem, bigosem i przypalaną kiełbasą i gorącą herbata. Były wspomnienia o dawnym bogatym tu życiu pasterskim i tragicznych latach wojny, pacyfikacjach hitlerowskich i walkach oddziału AK pod wodzą Juliana Zubka - "Tatara". Przyszli czas na przyspiewki góralskie, rubaszne i wesołe, z których przebiła jednak nuta żalu za dawnym bujnym gązdowaniem: "Łomnicaniek ju se, tako moja nazwa, - bo mnie krzesna matka w pokrzywak nalazła".

Pozegnaliśmy południem gościnnych gospodarzy i zaopatrzeni w zdobyte sprawnosci i odznaki narciarskie przyrzekliśmy sobie spotkać się znowu na następnym rajdzie narciarskim 4-6 marca na Przehybie. W nasze "dólskie" strony zabraliśmy z sobą garść górskich wspomnień.

Antoni Kotlarz

Z PRAC KM cd. ze str. 12

3. Konkurs piosenki turystycznej przeniesiony z dnia 26.03.1994 na dzień 08.04.1994 z powodu rekolckji szkolnych.

4. Wycieczkę autokarową natrasie Nowy Sącz-Limanowa-Jodłownik-Szczyrzyc-Dobra-Mszana Dolna-Szczawa-Kanienica-N.Sącz. Wycieczka odbędzie się w dniu 16.04.1994.

Zapraszamy wszystkie dzieci i młodzież do udziału w naszych podróżach turystycznych. Dyrekcje i nauczyciele do przysyłania młodych ludzi do naszego Oddziału PTTK "BESKID" będziemy chcieli zainteresować ich Turystyką i Krajoznawstwem.

Do zobaczenia na wycieczkach i imprezach.

K R O N I K A

14.12.1993. odbyło się zebranie sprawozdawczo wyborcze Komisji Turystyki Górskiej. Przewodniczącym została wybrana kol. Małgorzata Borsukowska Stefaniczek z-cą kol. Marek Pisiewicz sekretarz kol. Maria Biskupska skarbnik kol. Zofia Winiarska Hebenstreit

Przewodniczącym Klubu Przodowników GOT - nadal kol. Eugeniusz Bednarek a Sekcji Robót w Górach i Referatu GOT - kol. Leopold Bieniasz

Na zebraniu wytyczyno również plany działalności na rok 1994.

Odbyło się szereg spotkań opłatkowych.

28.12.1993. w świetlicy Oddziału organizowało KTG

30.12.1993. w Kamiennej Koło Przewodników połączone z Mszą św. odprawioną przez ks dr Henryka Ostacha.

05.01.1993. Koło PTTK przy Towarzystwie Miłośników Lwowa u SS Niepokalanek połączone z występiami Szkoły Podstawowej nr.16 w Zawadzie i śpiewem kolęd lwowskich i sądeckich.

06.01.1994. w świetlicy oddziału Komisja Pracy PTTK w Osiedlach Mieszkańczych z równoczesnym nakreśleniem planu pracy na rok bieżący.

07.01.1994. odbyło się spotkanie przedstawicieli Komisji Młodzieżowych Oddziałów woj. nowosądeckiego na którym kol. Tadeusz Kornakiewicz referował wnioski dwudniowego seminarium szkoleniowego przedstawicieli KM, które odbyło się w dniach 7-8.11.1993.

09.01.1994. w Piwnicznej Koło Grodzkie wspólnie z Kołem Grodzkim w Piwnicznej rozpoczęte Mszą św. odprawianą przez ks prof. Wątrobę, członka PTTK z 25-letnim stażem.

15.01.1994 Zarząd Oddziału i Komisja Rewizyjna na Przehybie z równoczesnym zapoznaniem się ze stanem odbudowy spalowni schroniska.

Na wioskę Komisji Narciarskiej ekipa pod kierunkiem kol. Antoniego Kotlarza przygotowała 9 odcinków-szlaków narciarskich z dotacji przyznanych przez ZG PTTK i UW w Nowym Sączu. Szlaki piękne, ale czy warunki narciarskie pozwolą skorzystać z nich w tym roku.

WŁÓCZYKIJE

SKKT NR 65

"Włóczykije czyli SKKT-PTTK nr 65 działa przy małej szkółce podstawowej w Starej Wsi k. Grybowa. Mimo że formalnie w PTTK "BESKID" w Nowym Sączu zarejestrowano je dopiero w 1985 roku, posiada wieloletnią tradycję, gdyż na terenie szkoły działa już od 1966 roku z powodzeniem realizując swe podstawowe zadania.

W początkowym okresie działalności koła skupiała się głównie na popularyzacji wiedzy krajoznawczej i turystycznej oraz rozbudowie zainteresowania własnym regionem poprzez liczne wędrowniki pasmani Beskidu Niskiego i Gór Grybowskich. Oprócz tego organizowano wycieczki w najbardziej atrakcyjne zakątki naszego kraju, zawsze dbając o to, by był to region bogaty pod względem treści krajoznawczych, by wycieczki pogłębiały wiedzę i "wciągały w turystykę.

Intensywny rozwój działalności koła obserwuje się od 1982 r. Wzrasta ilość członków koła i organizowanych wycieczek - przy czym stają się one bardziej zróżnicowane, od wyjazdów na spektakle teatralne, zwiedzania zabytkowych grodów po górskie wspinaczki czy wycieczki rowerowe. Koło zaczyna brać udział w turnieju turystyczno-krajoznawczym, zawodach na orientację, rajdach i zlotach turystycznych.

Wielką w tym zasługą niedawnego opiekuna, a dzisiejszego dyr. szkoły mgr inż. Tadeusza Kornakiewicza, który dokonał rejestracji koła i tchnął w jego działalność nowego ducha, pełnego twórczej inspiracji i rodzinnej atmosfery. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Przeszkolono sprawnie działający zastęp młodzieżowych organizatorów turystyki, a liczne wycieczki i piesze wędrowki zaowocowały kolejno zdobywanymi odznakami MOK i GOT. W latach 1982-1993 koło zorganizowało ok. 100 wycieczek i zdobyło 112 odznak MOK, 69 GOT.

Do sukcesów koła z pewnością zaliczyć należy kilkakrotnie zajmowanie II miejsca w rajdach o Srebrną Ciupagę Sądeczyzny uświetnione w 1991 roku zdobyciem "Srebrnej Ciupagi Sądeczyzny" w kategorii szkół podstawowych oraz zdobycie I miejsca w I Rajdzie Sympatyka Przechyby.

Uderzającą cechą koła jest jego sprawność organizacyjna i pomysłowość grupy młodych turystów. Dzięki nawiązanym przyjaźniom z innymi szkołami, włóczykije mogły sobie pozwolić na tygodniowe wyjazdy nad morze do Poznania i Gniezna, a obecnie planują do Warszawy, w Sudety i Bieszczady - i co najważniejsze za symboliczną opłatą, co w dzisiejszych realiach ekonomicznych nie jest bagatelą.

Wydaje się, że dodatnią stroną w pracy koła jest fakt autentycznego rozśpiewania grupy, świadczą o tym liczne wyróżnienia w konkursach piosenki turystycznej.

Na uwagę zasługuje również fakt, że koło zrzesza ok. 80% młodzieży klas V-VIII i ilość członków w stosunku do liczby młodzieży szkolnej wciąż rośnie. Obecnie koło zrzesza 30 członków ale niebawem przyjmie nowych.

Aktualnym opiekunem koła jest mgr Maria Durlak.

Z prac Komisji Młodzieżowej PTTK "BESKID"

Przed rozpoczynającym się sezonem turystycznym KM proponuje wszystkim kołom SKKT-PTTK i wszystkim chętnym udział w następujących imprezach:

1. Szkolenia w udziale w imprezach i zawodach na orientację szkolenie praktyczne w dniu 09.04.1994 w Chełmcu.

2. Oddziałowe eliminacje Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego który odbędzie się w dniu 23.04.1994 r. w siedzibie Oddz. PTTK "BESKID" Rynek 9.

cd. na str.11.